

# Aleksander Brückner

---

## Tasso Polski

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 28/1/4, 87-95

---

1931

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zwrotu łacińskiego czy z innego języka, nie omieszka dodać zaraz tłumaczenia. I tak w *Mnichu* przełoży: (Herod) tetrarcha albo król (str. 249, nieściśle), canones to jest ustawy apostołskie (243), księgi retractionum to jest odwołania (143), symbolum apostolorum po naszymu skład apostołski (191), iudicialia to jest sądowe, moralia praecepta jakob rzekł obyczajne przykazania (118) i t. d.; w *Historji*: eques auratus rycerz pasany (8), pro tribunali na majestacie (29), primas regni przedniejszy pan koronny (33), sceptrum albo berło (42), vasalicium albo hołdowanie (44).

Zamykamy rzecz całą zsumowaniem wyników: autorem *Historji prawdziwej o przygodzie żalostnej księżęcia finlandzkiego Jana i królowny Katarzyny* jest Marcin Kromer; dziełko to wzbogaca jego dorobek literacki w języku polskim o cenną, bo oryginalną „powieść“, przestając tem samem należeć do grupy utworów niepewnego autora. Miało ono dwa wydania: pierwsze ukazało się drukiem w lipcu 1570 u Mik. Szarffenbergera, drugie, którego istnienie było dotąd sporne i podawane w wątpliwość<sup>1</sup>, opuściło tę samą prasę 20 lutego następnego roku, zwiększone nieco przez wstawkę ks. Płazy.

*Stanisław Bodniak.*

### Tasso Polski.

Jak starożytne Herkulanum i Pompei, tak i nowożytne piśmiennictwo polskie XVII wieku, zagrzebane pod lawą niepamięci, należało w XIX i XX w. odkopywać. Odkryliśmy dotąd Wacława Potockiego, Orlanda, literaturę sowizdrzalską, inne ciekawości (Stanisławska, Borzymowski itd.); świeżo przybyło nowe cenne znalezisko, epopeja jasnogórska, znana dotąd tylko urywkowo. Ogłosił ją z jedyne go jej rękopisu znakomity wydawca, prof. Jan Czubek<sup>2</sup>. Do jego uwag dodajemy dalsze.

Wiedziano oddawna, że to przewierszowana „Gigantomachia“ Kordeckiego w duchu i stylu Tassowym, teraz możemy ocenić, o ile autor był oryginalny, co dodał własnego, co przejął od innych, jak silny i wszechstronny był wpływ „Goffreda“, bo nim, nie oryginałem włoskim, powodował się polski Tassa naśladowca. Już od pieśni drugiej przewijają się epizody i sytuacje erotyczne i niema drugiej dawnej epopei polskiej, chyba „Orland“ i „Adone“ (ależ to tłumaczenie tylko!), w którejby

<sup>1</sup> Kraushar we wstępie do wyd. *Historji*, str. II. Dwie ilustracje, użyte w *Hist.*, spotykamy wcześniej w *Historji o cesarzu Ottonie* (str. 46 i 61). Bibl. Pis. Pol. nr. 80, wyd. Krzyżanowskiego.

<sup>2</sup> „Biblioteka Pisarzy Polskich (akademicka), nr. 83. X. Walenty Odymalski Obłężenia Jasnej Góry Częstochowskiej pieśni dwanaście“. Kraków 1930. str. XXXV i 574. Wydawca zatrzymał pierwotne, poprawne obłężenie, ja przy mylnem Obłężeniu zostaje. Cytacje rękopisu, z Kordeckiego i Kobierzyckiego, i inne dodatki (po bokach) wydawca pominął.

miłość, wdzięki i cnoty niewieście. tyle ważyły i tak się sławiły; obok Kordeckiego stanęły godnie Lidora i Lioba, dalej Krystyna z Renatą, Czarniecka, a Medard, Miller, Horn, Amir, Czarniecki przed nimi w cień ustąpili. Poświęcenie heroiczne kobiety, stałość niewzruszona jej cnoty, miłość głęboka a czysta górują nad odwagą i bitnością męską; Lidorę i Liobę odtworzył autor najpełniej, nadał im najwięcej barw, życia, znaczenia, epopeję heroiczną w kobiecą odmienił.

Erotyka jednak i kobiecość „Obleżenia“ nie Tassowej próby; o erotyce w poprzednim znaczeniu niema i mowy. Miłość małżonków Lidory i Amira, to szczyt epopei; Lioba już Ludgierdowi przeznaczona na żonę a Horn i Krystyna związani miłością rodzinną, więc niema mowy o miłości wolnej, zmysłowej, nieprawowitej; więc chociaż autor nie skąpi wrażeń i wzruszeń od wdzięków niewieścich, nigdy zmysłowej miłości nie przedstawił, ją jawnie potępił, Boskiej przeciwstawił. Niema więc u niego żadnej Cyrce, co mężczyznę zbydłęca i upokarza; jego Lidora, to nie Armida, lecz Judyta i Estera; stroi się jak Estera i doświadcza siły swych wdzięków, wojuje nimi i zwycięża — moralnie; nosi się jak Judyta z zamiarem zabójstwa, aby Górę ocalić od wroga, a Holofern szwedzki, generał-lejtnant Miller usypia pijany u jej boku, ale granic surowej przyzwoitości ani on, ani inni Szwedzi, Medard itd., nie przekroczyli i podziwiamy dworską kurtoazję tych „oficerów“, co nam aż nieprawdopodobną się wydaje — wiemy przecież, jakie były obyczaje żołnierzy ówczesnych; porażeni miłością, wdziękami, stają się niewolnikami, nie panami i ślubionej czystości w całości dochowują. Pozbawiał się więc autor świadomie efektów Tassowych: rozwodził się szeroko, wielomownie, nad wszechwładzą miłości żon czy narzeczonych, jak przed wdziękami ich kruszeją twarde umysły; w epoce baroku rozpasanego nigdy nie przekraczał granic wzorowej czystości; mimo najgorętszych wyznań, najsilniejszych tęsknot, pragnień najżywszych; nie dziw, skoro autorem był ksiądz, niedopuszczał więc z zasady i powołania żadnej grzesznej myśli, żadnych słów, czy poczynań lubieżnych, czy żądz; Szwedzi nie zdobyli twierdzy Częstochowskiej ani twierdzy miłości; o tę właściwie ani się kusili.

Jak niema w „Obleżeniu“ ani Rynalda ani Armidy, żadnej myśli ani sytuacji drażliwej, mimo sławienia urody i wdzięków niewieścich, podobnie stronił autor od Tassowego świata czarów i cudów; ziemia sieradzka i data świeża nie nadawały się dla wróżbiarzy, czarownic i piekła, dla ich złud i omamień. Tylko raz, w pieśni drugiej, w przygodzie Horna, popuścił wodze fantazji i wskrzesił z martwych Krystynę, a wystawił przed oczyma Horna djabelskie, więc żywe napisy na słupach, zapadających się natychmiast w głębię. Pragnienie cudowności zadowolili tylko w zjawach widmowych a szczególnie w za-

chwyceniu Lioby, co z przewodnikiem Pawłem Eremitą (je-  
steśmy przecież w jego klasztorze, wśród Paulinów) po zaświe-  
cie, jak zachwycona Lenartowicza, wędruje, ale ani piekła ani  
czyśćca nie odwiedza, tylko w górnem niebie i Wszchemocnego  
podziwia i wyroki świata uznaje. Lecz ani Klorynd niema mię-  
dzy niewiastami Oblężenia; one przywdziewają strój i broń  
męską, ale same nie walczą, zasłaniają własną piersią jak tar-  
czą narażonego na śmierć męża (Amira czy Ludgierda — tego  
w myśli tylko), zdobędą się co najwyżej na wystrzały celne,  
choćby zdaleka. Niesamowitym jest tylko pojedynek Ochmana,  
zabójcy Ludgierda, z cieniem Ludgierdowym, co Jasnogórzanie  
widzą, lecz nie pojmują, bo dla nich Ludgierd, inne duchy,  
aniołowie wreszcie ich obrońcy, niewidomi; Ochman ze zjawą  
walczy, porażony kulą Lidory.

O prawowierności autorskiej nie wątpimy; lutrów i kal-  
winów rzetelnie nienawidzi, „rzymską białą szatę“ sławiąc.  
Ciekawe pojęcia o życiu pośmiertnem: ciało w grobie leży,  
lecz widmo - dusza po za niem istnieje, niewidzialna dla oczu  
śmiertelnych (chyba w zachwyceniu), ale czynna: Ludgierd  
zabity walczy więc z zabójcą, Krystyny widmo ukazuje się  
Hornowi i bez zachwycenia a głos jej przestróg uszu jego do-  
chodzi; o istotnej cielesności niema mowy i daremnie Lioba  
swoich warkoczków na zawijanie ran Ludgierdowych próbuje;  
same widma o tem śmiertelników uczą. Cudy jasnogórskie,  
zjawy Bożej Matki, chroniącej swą Górę, kary doraźne na he-  
retyków, bluźnierców, znamy z Gigantomachji, tu ich nieco  
przybyło.

Zmyślone postaci tyle nabrały życia, że im autor i bio-  
grafje dorabiał, w szczegółach nieco sobie podobne, jak u Li-  
dory i Lioby; do właściwej charakterystyki osób działających  
nie doszedł; wszystkie mówią gładkim autorskim językiem  
i nie rozróżnisz po mowie Szweda od Kordeckiego, ani Lidory  
czy Lioby od Ludgierda. Ale i postaciom brak wyrazistości;  
piękność kobiecą określają stereotypowe śniegi szyi i piersi,  
róże i lilje na „jagodach“, złoto jasnych warkoczy; tylko strój  
szerzej wypisany, szczególnie Lidory, gdy się do Millera wy-  
biera; najdokładniej we dwu sestynach fryzura jej włosów  
długich i krótkich odrysowana, widocznie dał się w tym jedy-  
nym razie unieść fantazji ksiądz - autor.

Autora nie znamy, bo kartę tytułową, co jego imię za-  
wierała, wydarto oddawna jak i kilka innych; nazwiemy go  
księdzem N. Otóż ten ks. N., nie równy Tassowi talentem,  
równy mu poniekąd treścią; u Włocha dobywają wierni Jero-  
zolimy, swej świętości, z rąk niewiernych; u Polaka niewierni  
dobywają z rąk wiernych ich świętości: i tu i tam niewierni  
porażeni. Obaj autorowie obstawiają treść historyczną fabułami  
erotycznymi własnej fantazji, ale wymysły Włocha łączą się  
z dziejami w całość organiczną; Polak doczepił swe zupełnie

zewnątrznie; one nie wpływają w niczem na akcję i jeżeli je wszystkie wyjąć, to uszczupli się tylko liczba sestyn, ale główne opowiadanie nie straci nic na ciągłości, bo próbom, aby w wodzu szwedzkim obudzić jakieś uczucia, obce tematowi, autor sam nie nadał znaczenia. Wprawdzie wydawca twierdzi, że autor, jako niepośledni „poeta“ wie o tem, o czem taki np. Twardowski a nawet W. Potocki nie miał wyobrażenia, że wierszowana kronika wypadków czytelnikowi uprzykrzyć się musi, że suchą prawdę i rzeczywistość należy podług znanego wzoru okraszać poetyckiem zmyśleniem. Ależ cel był odmienny: Twardowski i Potocki wydali historję wierszowaną w rodzaju „Farsalji“, ks. N. wzorował się na „Goffredzie“ niewolniczo, o ile mu temat pozwalał: brał z niego nietylko wymysły i porównania, ale nawet całe wiersze albo tylko słowa żywcem przenosił. Jednostajność akcji, szturm i ich odbicie, ciągle się powtarzające, wymagały Tassowej okraszy, tem bardziej, że w Częstochowie były i kobiety, których nieznał wcale Chocim (oprócz markietanek obojętnych), narzucały się więc same fantazji autorskiej tęskniące pary rozłączonych małżonków i narzeczonych.

Jak niewolniczo ks. N. „Goffreda“ naśladował, dowodzą nietylko słowa wszelakie (np. *czyn* dla materji, *wzdzędą* dla zrzędy, i i.), lecz fatalne *ato*, którem i „Goffred“ i „Oblężenie“ najniepotrzebniej zagęszczone (dla wygodnego łatania wiersza), np. w Goffredzie I, str. 217 którego *ato* na wieki pozbędę; II, 68 przysięga *ato* niech to pamiętają; II, 55 umierając się *ato* nawróciła, a w następnej zaraz strofie (103 i 104): odpuść ci Boże *ato* masz wygraną; 62 już *ato* jawnie nadół lecisz, 162 że *ato* moje opuszczam krainy, 263 *atom* ja gotów, 67 *ato* już ona umarła gdzieś leży itd. W „Oblężeniu“ czasem na jednej stronie takie dwa *ato* znajdziesz; str. 463 witam cię *ato* i cieśzę przez dzięki; 468 *wźdyc* *atoż* większa dobroć w samym niebie; 479 onoż *ato* stoi; 439 w jednej strofie (104) dwukrotnie: *ato* ach jako ci głodni szarpają... *ato* nad rzekami uwijają się; 450 pierwszego widzę *ato* Litaona; 451 za to go *ato* na swój tron przyjmuje; 452 ten młodzian *ato* nad którym itd.

Słownik księdza N. stosunkowo ubogi; wydawca, jak zawsze, zebrał go na str. 559—565, lecz niema ani jednego ciekawszego. rzadszego słowa (prócz paru pożyczek z „Goffreda“), bo *tarkotać*, *stopyrzyć*, *tupać*, (bić, o sercu), *ogółem* zdradziecko, chyba już wszystkie; formy jak *lelita* (por. *leleń*), *stojata* wskazują Wielkopolana. Wydawca wszystko nieco trudniejsze objaśnił, nie zawsze szczęśliwie, np. do str. 418 „pod poświatą *ksieni* widać jak żalobę kładzie na swe koło *miesiąc*“ twierdzi, że „*ksieni*“ (gwiazd) — księżyc, ależ to niemożliwe, poświata *ksieni*, to jest *swiatło* (mdłe, bo „poświata“ o takim się zawsze używa) *nocy*, przecież mowca o „kunszcie nocnym“, i taksamo na str. 191 „skoro gwiazd jasnych znijdzie z nieba *ksieni* to

nie ksieni — rodzaj żeński z łacińska (księżyc-luna), lecz *noc*, bo mowa o *rano skoro* a księżyc i śród nocy ginie. Albo na str. 430 łąki się zielenią i śliczne farby kwiecia w twarzy mienia: „w twarzy — w górnej swej części jakoby na twarzy, (kwiecia-personifikacja)“ ależ tu niema żadnej przenośni, ani personifikacji, należy brać wszystko dosłownie: łąki mienia farby kwiecia na swej twarzy.

Wydawca przypisuje nieraz autorowi jakieś właściwości językowe, co polegają jedynie na błędzie odpisu; twierdzi np. (str. XXXIV), że skracanie wyrazów o jedną zgłoszkę dla rytmu powtarza się stosunkowo częściej, np. *szczęść* zamiast *szczęście*, ależ to niemożliwe, str. 354 „lecz iż insza rzecz równać się *szczęść* jego z morzem a insza pełnić je za niego“ jest myłką kopisty zamiast „lecz iż insza rzecz równać *szczęście* jego“ itd.; albo str. 347 „czego uchodząc znowu z *stronę drogi*, do tej cię z sobą zaciągam usługi“ (*stronę drogi*, ze względu na drogę do Millera, *droga* wymawia się narzeczowo *dróga*). ależ to znowu błąd kopisty zamiast z *strony drugiej*. Lidora zabiera z sobą nóż, co ma jej bronić (samobójstwem) od zmazy, ale wadzi jej katechizm, bo samobójstwo potępia, więc zamiast siebie, Millerowi zada ranę; uchodząc samobójstwa z strony drugiej itd. (autor rymuje stale -- *iej i- i (y)*. *Szubieńca* jest pospolite jak *skleńca*, *pszeńca* i i. (jest nawet w Knapjuszu); *frącymer* i *frącmer* nawet nie wiele znaczy, jako słowo obce, *froncymer* to, *ą* zamiast *on*, po wielkopolsku; *drugie raz* jest forma poprawna (stała w drukach Łazarzowych); *te* zamiast *to* w XVIII wieku pospolite, również nic osobliwszego. *Uśc* zamiast *Uście*. bo od XVII wieku nazwy miejscowe zmieniały rodzaj (*Gdańsk* zamiast *Gdańsko* i tak zawsze). Str. 23 *co wisi za chwila* nad wami, jest całkiem poprawne (co za chwila wisi nad wami), tylko szyk mniej zwykły, jak nieraz u autora zostaje *Stańslaw*.

Nadużywał ks. N. wyrazu *cień*, np. te dzieje widać było z różnych *cieni* str. 419 i i.; *wierciadło* zamiast *zwierciadła* z „Goffreda“ poszło. Wystowienie autora mdłe, w porównaniu z jedrnością i barwnością Twardowskiego, Potockiego czy Kochowskiego, sący się niby woda, chociaż uznać należy gładki tok, łatwość i jasność wystowienia. Odpis często mylny, wydawca świetnie go poprawiał; czy na str. 430 nie należy czytać *brogi*? (prasy natkane stoją jako *progi* ?); o archaizmach jakichś niema mowy, wszystko najpospolitsze w XVII wieku; *nikomy*, *trusia* i i. błędy kopisty, zamiast *znikomy*, *strusia*.

Któż autorem? Że ksiądz, o tem wątpić trudno, i argumenty wydawcy zdają się niezbitymi; sam fakt moralizujących, naiwnych aż nadto uwag, mających zbudzone afekty ziemskie odwracać w niebiańskie i zapewnienie o jakichś „rekolekcjach“ końcowych (których w naszym odpisie niema) wystarczają na dowód. Dodam jeszcze jedno: w całej literaturze niema obszerniejszego i dosadniejszego wywodu o tem, jak się ludzie nie-

godnie w kościele zachowują, nad te sestyny, które ks. N. tej materji poświęcił (str. 423—425 i z nawrotem str. 428 i 429) mówiąc o tych, co niemogąc zwykłym torem się rozmówić

Na pewne czasy, gdzie się widzieć mają,  
Skład (rendezvous!) do kościoła sobie naznaczają  
I tam na pewne przychodzą rozmowy itd.

albo pijanice, o czem w karczmie rozmawiają (zażywszy „pary z śmierdzącej sklenicy“), o tem i w kościele gadają:

Ci, co już mają jakie znajomości,  
Gładkie chłopięta do swych wysyłają  
Paniem a sami zdala się kłaniają  
Co owe widząc, za takie kandory  
Szlą im wzajemny ukłon i fawory

itd. — cale niespodziany wycinek z życia, jak i ten:

Drudzy z humorem wasy odymają,  
A kiedy w ławkach miejsce sobie dają,  
Tył do ołtarza a oczy i lice  
Do przyjaciela czcząc się obracają itd.

Podobną nieskromność wytyka literatura za czasów saskich, nie było jej za Sobieskiego.

Drugie, co księdzka-autora mierzi, to piersi, które białogłowy na pokaz wystawiają (i inni moralisci w wieku XVII na to sarkali). Sestyny 48—51 księgi jedenastej bardzo pod tym względem wymowne, prawda, że i one (szczególniej 51) znowu „Goffreda“ ściśle naśladowują, ależ tam o Armidzie mowa, tu o cynich paniach. Wąsko-moralizatorskie wywody autora, cechujące księdza, słusznie wydawca podkreślał. W szczegóły stylowe, stopniowanie wyrazów afektu, porównania, również jak i w szczegóły metryczne nie wchodzimy; pomijamy liczne listy i mowy, wolne parafrazy tekstu „Gigantomachji“.

Również pomijamy estetyczną ocenę „Oblężenia“, którą bardzo wymownie R. Pollak w Bibliotece Warszawskiej (1912, tom I) skreślił, przytaczając w całości najpiękniejsze ustępy; może zbyt wynosił obywatelskie uwagi autora, bo te wtedy do ogólników należały (p. ślub Jana Kazimierza lwowski gdzie o opresji poddanych i ich nieznośnym ucisku mowa). Tylko skąd pp. Pollak i Czubek wiedzą, że „poeta pracował widać w pośpiechu i dlatego wybrał mniej wybredną a stąd łatwiejszą formę sestyny zamiast oktawy“. Ani z przedmowy, ani z kontekstu, wiernie za Kordeckim postępującego, najmniejszego śladu roboty pospiesznej nie ułowić, więc ten wywód pomijam. Ciekawsze pytanie, skąd cały pomysł urósł? Wrażenie „Goffreda“ było chyba piorunujące, zazdraszczał autor dziejom jego obcym i pomyślał (a to mu w XVII wieku zaszczyt przynosi, bo nacjonalizm jeszcze się nie panoszył), czyżby nie dało się przeciwstawić coś polskiego z treści, nie z słowa tylko?

Sieradzaniu, sąsiad Częstocowy, wpadł na jej obłączenie, którego szczegóły i znaczenie (nie istniejące niemal dla Twardowskiego) z każdym rokiem rosło i „poemata“ Tassowe wywołały jego własne „poemata“ — fabuły. W żadnym innym utworze nie odbił się wpływ „Tassa“ z równą siłą i dlatego nazwailiśmy autora polskim „Tassem“.

Któż to ten ks. N.? Wedle wydawcy „poeta tej miary, jak nasz autor, musiał jakiś ślad w literaturze zostawić a stąd nieodparty wniosek, że szukać go należy pośród rymopisów stanu duchownego XVII wieku — i tu zwraca na siebie naszą uwagę przedewszystkiem ks. W. Odymalski“, autor Mesjady z r. 1670 i kilku innych panegiryków i ascetyków. Otóż przeczyłbym zgóry temu nieodpartemu wnioskowi, bo piśmiennictwo XVII wieku obfitowało w tyle talentów, nam dotąd nieznanych, że „Obłączenie“ mógł i ktoś inny napisać, że nie uchodzi zbyt ograniczać wyboru. Przecież sam wydawca ogłosił niegdyś w „Pamiętniku“ urywek (jedną kartę!) wcale znakomitego eposu tłumaczenia nieznanego autora. A może ks. Gawłowicki, autor nieco późniejszej Mesjady (z r. 1686), mógłby rościć podobne prawa?

Jakimi dowodami poparł wydawca autorstwo ks. Odymalskiego? Mesjadę poświęcił autor królowi Michałowi a w „Obłączeniu“ sestyny 163—175 jedenastej pieśni sławią przyszłego (po latach czternastu) króla Michała. Mnie wadzi nieco z góry, że „Obłączenie“ pisane sestynami, gdy wszystkie znane utwory Odymalskiego (od r. 1642—1670) pisane w oktawach; wszystkie poświęcone panom (Mesjada, królowi; Wizerunk Marjej, Janowi Komorowskiemu; Żałosna postać, synowi opłakanego Koniecpolskiego itd.): „Obłączenie“ zwraca się tylko „do czytelnika“ — co prawda, dedykacje można było i nieco później wstawić. Dalej język i co z nim w parze chodzi, a więc plagiaty z „Goffreda“ i w „Obłączeniu“ i w Mesjadzie (ale są różne, odmienne); porównania tu i tam podobne, ależ to ówczesna moneta bieżąca; taksamo wszystkie słowa i zwroty wyliczane na str. XVI—XX, gdzie charakterystycznych właśnie brak; w „Obłączeniu“ czytamy przecież: „jak *szyc* szalony, kiedy się więc wścieka“, w Mesjadzie dwukrotnie: jak *psi* wściekli, to nie to samo! Ze wszystkich przytaczań jedno jedyne mogłoby cośkolwiek ważyć: *znieść* „wyprawić“ (aby mógł gotowych *znieść* ludzi, ludzi sam szukając nowych („Obłączenie“); synów koronnych mężne się *znosiły* wojska kilkakroć („Koniecpolski“). Czytałem przed czterdziestu laty w Petersburgu trzy dzieła Odymalskiego (Mesjadę, Marję, Koniecpolskiego) i starannie a najniepotrzebniej treść<sup>1</sup> notowałem; słówka i formy ciekawsze tylko kilka wypisałem, żadne z nich nie powtarza się

<sup>1</sup> Chodziło mi szczególnie o ciekawe szczegóły co do Koniecpolskiego, ależ te wymienił Przyłęcki już w „Pamiętniku o Koniecpolskich“ 1842 r., o czem nie pamiętałem.



w „Obleżeniu“, np. z Mesjady: Adam w raju *labował sobie; upiągły; bankierz; cztermią gwoździ; sił* (sitowie) morskie, (góra była) *przydalszem; w nurtę* (szczelinę); „Obleżenie“ ma tylko nurt rzeki); *gzemsy* powtarzają się i w „Obleżeniu“ (w Mesjadzie są i *kamzamry*); sośnie *krzywiste z itmem gałęziste; nieskażytelnego ducha*. Z „Koniecpolskiego“: *charamza* o tłuszczy kozackiej; dzika *chanaja* (toż) w *chachmęciach* (gąszczach); gmin *napużony* (przestraszony). Skracają jak *Staiński* nie napotkalem u Odymalskiego, mozem je przeoczył.

I inny argument wydawcy zawodzi. Czytamy na str. XXV: „owoż byłoby rzeczą niezmiernej wagi, bo rozstrzygającą stanowczo zagadnienie autorstwa „Obleżenia“, gdyby się okazało, że i Odymalski podobnie jak autor „Obleżenia“ korzystał także z „Goffreda“, gdyż możnaby tu zastosować formułę matematyczną: dwie ilości równe trzeciej są także między sobą równe. Istotnie w Mesjadzie Odymalskiego znajdujemy to ostatnie już i najważniejsze ogniwo w łańcuchu poszlak, przemawiających za tożsamością autora Mesjady i Obleżenia“. Niestety, formuły matematyczne nie obowiązują literatury; „Goffred“ był tak rozpowszechniony i ceniony, że pożyczki z niego brał każdy na własną rękę (autor „Pirama i Tyzby“ kradł całe strofy z niego), więc jeżeli nie te same, niczego nie dowodzą. Chętnie przyznam, że niemam na razie, nie mogąc dziś z tekstów Odymalskiego sam korzystać, ani jednego argumentu, coby niezbitcie autorstwo Odymalskiego odsuwał na zawsze, ale również nie znalazłem u wydawcy żadnego argumentu, coby autorstwa Odymalskiego dla „Obleżenia“ niezbitcie dowodził; więc wolę rzecz zostawić nierozstrzygniętą i w rubryce anonimów autora „Obleżenia“ i dalej umieszczać; nie upieram się nawet przy jego stanie duchowym, chociaż on bardzo prawdopodobny.

„Obleżenie“ ma jednak i ciekawy ciąg dalszy. W rękopisie Czartoryskich odnaleziono już dawniej pierwszą pieśń w zupełnie odmiennej redakcji, i tę przedrukował wydawca na str. 534—558, uważając ją za „redakcję pierwotną“. To niemożliwe; albo sam autor „Obleżenia“ (N.) albo czytelnik jego dzieła dorobił tę pieśń. Bo jakaż jej treść? Karol Gustaw wylądował z wojskiem; wypoczęli; nadeszła noc i w jej poświacie przesuwają się przed oczyma wrytego jak słup króla i jego „oberszterów“ stotyście widmowego wojska — grzechów, a na ich czele tysiąc panien z Luxurią, Avaricią, Superbią; wkońcu Bellona się zjawia. Luxuria i Bellona przepowiadają i radzą królowi; przepowiednia Luxurii jako od złego ducha, więc mylna, lecz rada Bellony mądra i skuteczna: scena jakby z „Przedświtu“! Potem wraca król z wojskiem do obozu, niespokojny, sumienie (dla zerwanego traktatu pokoju) go bodzie, tęskni za żoną, wpatrzony w księżyc (jak pewnie i ona w księżyc patrzy z równem uczuciem — podobna sytuacja i w „Obleżeniu“ w pieśni IX, str. 329) nawet lży mu się z oczu rzuciły, co on inaczej tłumaczy; da-

lej wysyła Witenberga przed sobą, on dochodzi do Uścia, gdzie pospolite ruszenie obozuje, wyprawia do niego Radziejewskiego; obleśna tegoż przemowa; Opaleński napomina do wytrwania przy Kazimierzu; ale w obozie oberszterowie szwedzcy, nie umiejąc po łacinie, po polsku obiecali wszelkie dobrodziejstwa i miłości swego króla i zachwiali umysłami lekkowiernej szlachty, tem łatwiej, że nie było hetmana polnego i posiłki jego jeszcze w dalekiej drodze; więc by ująć wojny Opaleński i Grudziński zgodzili się na kapitulację; tu urywa się tekst, sestyn 176, odpowiadających około 30 sestynom „Oblężenia“, i to tak, że 92 odpowiada 31. „Oblężenia“, bo nie wspomina nie o początkach Jasnej Góry itd., tylko od Szczecina i wylądowania zaczyna, uważając widocznie za zbyt czyste przywozić te strofy.

Jak to rozumieć? Księdzu N. czy jakiemuś innemu anonimowi nie spodobało się, że o pryncypale epopei, o Karolu Gustawie, prócz krótkiej wzmianki na początku, mowy nie było, że poemat, w którego ciągu dalszym i widma i zachwycenie do niebios tyle znaczą, jak najprozaiczniejszy w samym początku: ten niedobór teraz zastąpiono, królowi występ uroczysty zapewniono, żywioły nadprzyrodzone wciągnięto w grę i nie zaniechano wątku erotycznego: tęsknoty rozłączonej pary. Jakim sposobem to miałyby być pierwotną redakcją, nie rozumiem — jestto poprawka i dopełnienie, które może dalej wcale nie sięgało, tak że na tem byłby i koniec. Tekst bardzo niepoprawny; wydawca zadowolił się wykrzyknikami, ostrzegającymi o błędach kopisty; zamiast *jakby na zuchwał*, czytaj: *zuchwał* („umyślnie“); w strofie 52 zamiast *pod sobą widzieć dla*, czytaj: *pod sobą widzieć dał*, i zamiast wszystkiej śliczności ciała *się zakrywa*, czytaj: *nie*; co na *mię* pomnią, nie: na *nie*; zamiast *często* od radości, *częścią* (bo następuje drugie *częścią*) na *wędę* jaką, nie *na wodę* str. 547 itd. Czy to język innego, czy tego samego autora (N.), nie rozstrzygam; *ato* niema, ma *ano*; ma poprawne dawne *Notes*, nie *Noteć* „Oblężenia“; („gwiazdy) igrały, jakoby *spać* miały, czytaj: *spaść*; z pompą na wozie *jejszcze*, czytaj: *jedzie*, niżej zaś *kiedy* trzymała, czytaj *kędy* itd. Nie zrozumiałem w sestynie 20: Awarycy (podobnych terminów łacińskich w „Oblężeniu“ nieznam) u Sezama (??) w cenie daleko tańszej została. Dodam, że regimientem zwano i laskę-buławę regimentarza, więc Luxurya „niosąc regiment“ „i regimientem jadąc wykręcała“ a faworów nietylko o uczuciu, ale i o wstążkach używano, więc „panny „faworów wiele miały na nadobnem ciele“. Czy to język „Oblężenia“ (ma również *stojal obok stał*) czy innego anonima, nie rozstrzygam.

A. Brückner.